



PIWONIJKĄ. JANKO SOWIZDRZAŁ.
BABCIA PIERNIKOWSKA.

Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie

JADWIGA WARŃKÓWNA

BAJKI

PIWONIJKĄ

JANKO-SOWIZDRZAŁ

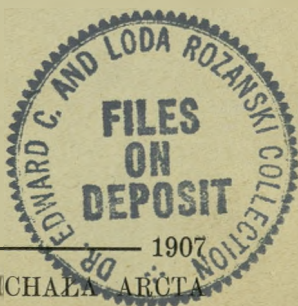
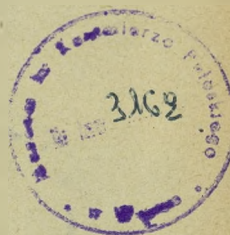
BABCIA PIERNIKOWSKA

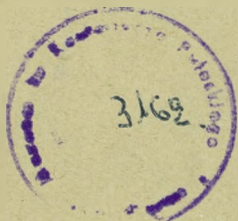
Bajka, choć jest złudnej treści,
Dużo prawdy w sobie mieści;
Choć w fantazji mgłę spowita —
To — nauka w niej ukryta...

132776


WARSZAWA _____ 1907

NAKŁADEM i DRUKIEM MICHAŁA ARCTA





3169



PIWONIJKA.

Za górami, za lasami,
Nad jeziorem, w niskiej chatce
Żyła sobie mała Maryś
Przy kochanej dobrej matce.
A że śliczny, purpurowy
Kaptureczek Maryś miała,
Więc ją matka Piwonijką
Albo Makiem polnym zwała.
Piwonijka miała babcie:
Była wdową po gajowym.
I mieszkała o pół mili
W gęstym lesie modrzewiowym.
Piwonijka dla babulki, —
To na niebie gwiazdka złota;
To jej oczko, to jej kwiatek,
To najmilsza jej pieśczoła.
Maryś, czyli Piwonijka,
Kocha babcie także szczerze,

I największa dla niej radość,
Gdy do babci się wybierze.
Babuleńka wtedy wnusie
Karmi, poi, głaszcze, pieści,
I całuje i zabawia
I dogadza, co się zmieści...

Raz w niedzielę rzekła matka:
— Piwonijko, babcia chora!
Biegnij do niejże co prędzej,
A ja pójdę po doktora.
Weź tę flaszkę; kroplą mleka
Wzmocni się babulka nasza;
Tu, w koszyku, są też bułki
I na kleik dobra kasza.
A pamiętaj, Piwonijko,
Przez gościniec iść szeroki,
I ścieżyną się nie puszczać,
Która wiedzie w las głęboki.
W lesie, jak wiesz, kochaneczko,
Nie brak wilków, lisów, dzików,
Niech cię Bóg Najwyższy strzeże
Od tych strasznych drapieżników.

Piwonijka koszyk wzięła,
Przez gościniec wielki bieży,
I powtarza ciągle sobie:
— Biedna babcia chora leży!
Biedna babcia leży chora!
Trzeba kroku więc przyśpieszyć,
Aby drogą babuleńkę
Rozweselić i ucieszyć. —

I gościńcem wielkim bieży,
(Pomna na przestrogi matki).
A w tym patrzy—koło drogi
Rosną śliczne wonne kwiatki...
Piwonijka kocha kwiaty
Jakby własną swoją duszę,
Więc pomyśli zaraz sobie:
— Chociaż kilka zerwać muszę!
Czasu tyle znów nie stracę,
By wiązanek zebrać małą,
Dwa goździki, parę jaskrów
I stokrotkę drobną, białą...

Schodzi z drogi: najpierw z brzegu
W gęstym lesie zbiera kwiatki,
Potym głębiej się zapuszcza,
Zapomniawszy przestrogi matki...
W cieniu rosną konwalijki,
Na polankach dzwonek krocie,
A nad wodą białe lilje
I kaczeńce całe w złocie.
Piwonijka kwiatki zbiera,
Jaskry, fjołki po kolei,
I zajęta, ani widzi,
Że wilczysko wyszło z kniei.
Idzie, idzie, ostre zęby
Zdała mu się świecą z pyska,
Zmierza prosto do dziewczeczki
I ślepiami groźnie błyska!

Gdy zoczyła Maryś wilka,
Staje cała drżąca, blada...
Obie rączki, pełne kwiatów,
Do dzikiego zwierza składa;

— Idź-że na bok, z łaski swojej,
Mości wilku, dobry panie!
Bo ja niosę bułki, mleko,
Drogiej babci na śniadanie. —
Lecz wilk bliżej się przysuwa,
Patrzy na nią okiem dzikiem,
Jakby mówił:—zjem cię, Maczku,
Wraz z kapturkiem i koszykiem.

Wtym paf! pif! paf! strzał po strzale
Rozlega się w ciemnym lesie,
A donośny odgłos fuzji
Coraz dalej echo niesie...
Wystraszona Piwonijka
Nie wie sama, gdzie już bieży...
Aż tu widzi, że wilczysko
U jej nóżek martwe leży...
Padł wilczura! ani zipnął —
Ugodzony w samo ciemie!
Jakby kawał ciężkiej kłody,
Tak powalił się na ziemię!

— Mam cię, łotrze, mam cię, zbóju, —
Strzelec głośno wykrzykuje,
I wilczysko jeszcze ciepłe
Z miękkiej trawy podejmuje.
Wtym spostrzega Maryś małą:
— Dziecko — pyta — coś za jedna?
Co tu robisz w gęstym lesie?
Pewnoś się zbłąkała, biedna?

— Dobry panie, — rzecze Maryś,
Do babcinej śpieszę chatki,
Ale zamiast iść gościńcem,
Rwałałam w lesie różne kwiatki...

Nie wiem teraz, kędy droga?
A babulka nasza chora,
Moja mama nawet poszła
Do miasteczka po doktora...

Mości strzelec, gdy przez ramię
Już przewiesił swe wilczysko,
Rzekł: — Panienko, tędy pójdziem;
Do babulki bardzo blisko. —
Poszli lasem, poszli ścieżką,
A gdy wyszli już z gęstwiny,
To do chatki modrzewiowej
Przyszli w małe pół godziny.

Babcia była wiele zdrowsza
I bardzo się ucieszyła,
Kiedy weszła w progi chatki
Jej gwiazdeczka, Maryś miła.
Lecz jakże się zlekła srodze,
Gdy o wilku straszne dziwy,
Piwonijki wielkiej trwodze
Opowiedział pan myśliwy.

— Widzisz, Maryś—rzekła z drżeniem,
Jak to źle nie słuchać mamy!
I do lasu—do ciemnego,
W gąszcze się zapuszczać samej!
I pamiętaj, że wilk każdy
Jest zwierzęciem bardzo dzikiem,
Byłby cię zjadł, Piwonijko,
Wraz z kapturkiem i koszykiem.

Jakie szczęście, że jegomość
Celnym strzałem wilka zwałił...

Więc podziękuj panu szczerze,
Że ci życie twe ocalił...

.

Niezadługo przyszła matka
I pan doktor z szkiełkiem w oku,
Lecz babuni już z uciechy
Przeszły wszelkie kolki w boku.
Wszyscy zatym, bardzo radzi,
Stół dokoła wnet obsiedli,
Mleka z flaszki się napili
I świeżuchne bułki jedli..
A ja, stojąc pod okienkiem,
Wysłuchałam całej sprawy,
I spisałam tutaj dziatwie
Dla nauki i zabawy.





JANKO-SOWIZDRZAŁ.

I.

Dawno już bardzo temu, na skraju gęstego lasu mieszkała w niskiej chatce babuleńka Drżączka z dwiema wnuczkami: Sasanką i Firletką.

Babuleńka nie była bogatą; chata z dębowych bali, trochę w niej ubogich sprzętów, koza, baranek, pies Wyrwas, kot Morus i para gołąbków, siedzących nad okapem komina—oto całe bogactwo, cały majątek babuleńki Drżączki. A jednak Sasanka i Firletka, te dwa oczka babcine, zawsze były czysto umyte, ładnie wyczesane, dobrze odziane, dostatecznie nakarmione, bo babcia Drżączka wołała sama nie dojeść i prząść ludziom za pieniądze, nie tylko dzień cały, ale i nocy kawał, byleby tylko jej dwie jagódki miały wszystkiego pod dostatkiem.

Babcia pracowała bezustanku: sprzątała w izdebce, gotowała jedzenie, łatała i prała ubranie, a przędła tak pilnie i tak szybko, że mogła śmiało uchodzić

za najlepszą prządkę w całej okolicy. Firletka i Sasanka, choć już im dziesięć latek minęło, próżnowały zato dzień cały, nie myśląc wcale o tym, że starej babci w pracy pomóc należy. Od rana do nocy skakały tylko i tańczyły po chacie, albo biegały po lesie, płosząc hukaniem i śpiewem wszelkie żyjące w nim stworzenia.

Do tańca i śpiewu były obie jedyne. Gdy wymknęły się na polankę, znajdującą się niedaleko domu, to wyprawiały tam takie harce i skoki, a tak były zwinne i zgrabne i tak ślicznie wyglądały wśród otaczającej je zieleni, że ktoby je tam był zobaczył, byłby pomyślał niezawodnie, że są to jakie boginki leśne, a nie Sasanka i Firletka, wnuczki babci Drżączki.

Czasem brała je znowu ochota do śpiewania. Siadały wtedy pod wielkim jaworem, niedaleko strumienia, i nuciły różne pieśni, których się chyba od tych ptaków leśnych nauczyły, bo babcia nie śpiewała nigdy, a oprócz babci nie widywały prawie nikogo.

Sasanka ze wszystkich piosenek lubiła najbardziej tę o ciemnym szumiącym lesie, która się tak zaczynała:

„Czemu jęczysz, czemu szumisz
Mój ty śliczny lesie?
Czy nie widzisz, że jaskółka
Już nam wiosnę niesie?

Niesie wiosnę jaskółeczka,
Niesie latko nowe,
Więc przywdziewaj, miły lesie,
Twe szaty majowe”.

Nuta tej piosenki była bardzo ładna; podsluchiwała ją chyba Sasanka u słowika, bo któż inny byłby ją mógł nauczyć takiej słodkiej i tęsknej melodji?

Firletka znowu nie wsłuchiwała się w śpiew słowika, ale przepadała za kukułką; w maju kukłała z nią razem po lesie, a potem, kiedy już kukułka zamilkła, wyśpiewywała na całe gardło:

„Czemu nie kukasz, kukuleńko,
Czemu nie kukasz?
Pewnie ty, biedna zuzuleńko,
Dziatek twych szukasz?

Oj, twe dziateczki, kukuleńko,
Biedne sieroty
Pomarły pewnie, zuzuleńko,
Z wielkiej tęsknoty”.

I tak od wiosny do późnej jesieni dziewczyny hasały po lesie; znały każdy nieomal jego zakątek; wiedziały, gdzie najśłodsze jagody, najsmaczniejsze orzechy, najczerwieńsza na korale jarzębina; nieraz nawet w zimie, gdy mróz był niewielki, a śnieg — oświecony jasnym słońkiem — skrzypiał pod nogami, uwijały się wśród gęstwiny, otrząsając ten śnieg z młodych drzewek, lub ślizgając się na zamarznętym strumieniu.

Jednym słowem, do skoków, płasów, piosenek, Sasanka i Firletka były wyśmienite, ale do roboty — straszne próżniaki. Pracować im się wcale nie chciało. Babcia Drzączka pieściła gagatki, wszystko w domu sama robiła, a dziewczęta, rade z tego, próżnowały, i jak to mówią, zbijały baki od ranka do

wieczora, od niedzieli do niedzieli, od wiosny, do wiosny, nie poczuwając się wcale do tego, że stara babcie wyręczyć należy, że już wyszły z lat dziecięcych.

I owe oczka babcine, Sasanka i Firletka, byłyby może zostały próżniakami do śmierci, gdyby nie następujący wypadek.

II.

Razu jednego, na kilka dni przed Bożym Narodzeniem, dziewczęta wybiegły z chaty, i dalej się gonić po ubitym na drożynie śniegu. Śmiejąc się i dokazując, przebiegły spory kawał lasu i przybyły do tak zwanego Pustkowie. Był to wyręb leśny, na którym gdzieniegdzie rosły: derenie, głogi, tarnina i jałowiec.

Dziewczęta zaczęły zbierać przemarznięte jagody jałowcu, a gdy już ich miały pełne kieszenie, usiadły pod pniem wypróchniałego dębu, ćwirkając na ptaki, by je zwołać na zimową ucztę; przytym rzucały jałowiec w górę i tak się śmiały, że aż echo niesło ich głosy daleko. Rozbawione, rozśmieszone nie spostrzegły nawet, że już wczesny wieczór grudniowy zapadał i nie zabierały się wcale do domu z powrotem.

Wtym zamruczało coś straszliwie ponad ich głowami i zanim dziewczęta zdążyły zerwać się z miejsca, wyskoczył z wypróchniałego dębu wielki, brunatny niedźwiedź.

Sasanka i Firletka przestraszyły się niezmiernie, a że jeszcze nigdy niedźwiedzia nie widziały,

sądziły więc, że to bies, wilkołak lub didko, o których im babcia w zimowe wieczory różne dziwy opowiadała.

Strwożone, prawie bez tchu, popędziły jak strzały drożyną ku domowi, ale kudłaty niedźwiedź nie miał widać ochoty sam zostać na wyřębie; zaczął bowiem gonić dziewczęta, a biegł tak szybko, że aż ziemia dudniła pod jego ciężkimi stopami.

Sasanka i Firletka zziajane i zdyszane dopadły wreszcie babcinej chaty, lecz niedźwiedź był za niecierpliwy, tuż, tuż... Nie zdołały więc już drzwi izdebki z sobą zatrzasnąć, bo mości Boruta, zwolniwszy nieco kroku, z całą powagą wszedł do mieszkania babuleńki Drżączki.

— Co wyprawiacie, latawce? dlaczego drzwi nie zamykacie? — odezwała się babcia, nie odwracając głowy od komina, i dopiero kiedy Sasanka dopadła do jej kolan, drżąc jak listek osinowy, podniosła babuleńka swe stare oczy, przysłonięte okularami, i w progu spostrzegła niespodziewanego gościa...

Co tu robić? O obronie nawet myśleć nie było można. Stara babcia i dwie wnuczki jakże dadzą radę dzikiemu niedźwiedziowi, który i strzelca się nie ulęknie?

Wystraszona babcia Drżączka wypuściła książkę do nabożeństwa, którą trzymała w ręku, i sądząc, że już jej ostatnia godzina nadeszła, polecała duszę Bogu.

Na widok niedźwiedzia Wyrwas jak szalony czymprędzej schował się pod łóżko, a Morus najeżył swą czarną sierść, wyglądając z pod krzesła, które Sasanka w wielkim pędzie przewróciła. Baranek nie

wiedział, gdzie się schronić, a nawet synogarliczka zaczęła trzepotać skrzydełkami i oglądała się trwożnie, czy nad okapem będzie dosyć bezpiecznie wobec tak straszliwego zwierza.

Niedźwiedź jednak nie podniósł ani na babcię, ani na wnuczki swych ostrych pazurów, nie pokazał wielkich zębów, nie mruknął nawet, tylko przeszedł spokojnie pomiędzy babcią, Sasanką i Firletką, obszedł komin i położył się w kącie izby za piecem; a kiedy się dobrze rozgrzał, zasnął snem twardym, sapiąc i chrapiąc, jak gdyby był u siebie.

Wtedy strwożona babunia odetchnęła troszeczkę i zaczęła uspokajać Sasankę, trzęsącą się ze strachu jak w największej febrze, a Firletka odważyła się wyjść na palcach z kącika za drzwiami i zbliżyła się do babuni i siostry.

Kolacji jednak nie tknęły, choć krupnik pachniał wyśmienicie, i kipiąc z kociołka, zachęcał, aby go skosztować. Nawet Wyrwas, choć pewnie dobrze głodny, siedział ciągle pod łóżkiem i nie dał się wywabić ze swej kryjówki przyjemną wonią zgotowanej wieszery.

Co tu robić?!.. Wyjść z chaty niepodobna, bo gdzież iść wśród ciemnej nocy? Zresztą któż mógł zaręczyć, że drugi niedźwiedź nie znajduje się gdzie w bliskości. Położyć się do łóżka nie miały także odwagi. Usiadły więc wszystkie trzy na ławie, jak najbliżej drzwi, a jak najdalej od niedźwiedzia, przytuliły się do siebie i postanowiły czuwać noc całą.

Boruta tymczasem chrapał jak w swoim własnym domu, i dopiero kiedy się już zupełnie widno zrobiło na dworze, obudził się, przeciągnął kilka razy, wstał ze swego legowiska, wolno podszedł ku drzwiom



... w progu spostrzegły niespodziewanego gościa...

i z całą powagą wyszedł z chaty, kiwnąwszy przed-
tym głową babci Drżączce za tak dobry nocleg...

Zziębnięte, skostniałe, zmęczone zerwały się z ławy babcia, Sasanka i Firletka. Babcia zaraz zaryglowała drzwi, rozpałała ogień, ugotowała śniadanie, ogrzała swoje wnusie, nakarmiła je, a potem położyła do łóżka pod wielką, puchową pierzynę, aby niebożątka wyspały się trochę i wypoczęły po tak wielkim strachu.

Sama zaś, uprzątnąwszy izdebkę, zasiadła do kądzieli i śliniąc chude palce, przędła pilnie, bo miała jeszcze odnieść przed Świętami dwanaście parników cieniutkiej przędzy pani leśniczowej na Majdanie i dostać za robotę trochę pieniędzy, za które postanowiła sprawić wnuczkom gwiazdkę. Przędła więc, przędła, a wrzeciono furczało coraz szybciej i około południa miała już pełnusięnką szpulkę.

Powietrze dnia tego, jak to często zdarza się w grudniu, było szkaradne; ołowiane chmury okryły niebo, a wiatr zimny świszczął i jęczał po lesie. W izbie jednak robiło się coraz cieplej. Wnuczki spały smacznie pod miękką pierzyną, kot Morus mówił także swoje pacierze za kominem, Wyrwas rozciągnął się pod ławą, a nawet synogarliczki zamilkły i wtuliły główki pod skrzydełka.

Babcia przędła, przędła, lecz powoli zaczęła się kiwać, wrzeciono coraz rzadziej i coraz słabiej furczało, wreszcie szpulka opadła na kolana i babcia Drżączka zasnęła na dobre. Pierwszy to raz w życiu zdarzyło jej się, aby przy pracy i to jeszcze w dzień zasnąć, ale babcia miała już siedemdziesiąt lat i całą noc podczas wizyty niedźwiedzia oka nie

mrużyła. Nie dziwnego więc, że zasnęła, zapominając o dwunastu parnikach dla pani leśniczowej a Majdanie.

III.

Kiedy się przebudziła, mrok już zapadał na wiorze. Zerwała się więc pośpiesznie, schwyciła newkę i poszła po wodę do stojącej za domem studni. W prędkości zostawiła drzwi tylko przymknięte, a wróciwszy z wodą do domu, zdziwiła się przestraszyła niepomąłu, widząc, że Boruta leży już znowu w kącie za piecem. W czasie nieobecności babci niedźwiedź wszedł do chatki, jak do własnego domu, gdyż widać kąć za kominem lepiej mu się podobał, niż wydrażony pniak starego dębu.

Niedźwiedź nie spał, i tak pocziwemi oczami oglądał, że babcia odważyła się zbliżyć do kominka, rozpalic ogień i zgotować pożywienie. Krzątając się po izdebce, bezustannie patrzyła jednak w stronę cudłatego jegomości, drząc bardziej o wnuczki, niż o siebie samą.

Boruta ślepie miał otwarte i przypatrywał się babci; potym przysunął się jeszcze bliżej komina, bo zamarzył na zimnym wietrze do szpiku kości, i miał ochotę lepiej się rozgrzać przy jasnym ogniu.

Skoro wieczerza była gotowa, babcia wylała na kominkę dymiące się zacierki i postawiła je na stole. Nie wiedziała biedaczka, co ma robić: czy obudzić wnuczki do jedzenia, czy też zostawić je głodne, ale przynajmniej nieświadome wizyty niedźwiedzia.

Gdy tak medytuje i patrzy na śpiące dziewczynki, Sasanka otworzyła oczy, a za nią Firletka.

Zaczęły się obie śmiać i wołać:

— Babuniu, jeść, jeść! Strasznie jesteśmy głodne, chyba nam dzisiaj pan niedźwiedź nie przeszkodzi w kolacji.

Babcia przysunęła stolik z jedzeniem do łóżka i w milczeniu pokazała dziewczynom niedźwiedzia.

Firletka chciała już krzyzczeć, ale Sasanka, która przespała dzień cały, nabrała odwagi i zawołała wesoło:

— To pewnie jakieś poczciwe niedźwiedzisko! Niech sobie śpi za kominem, kiedy mu u nas dobrze. Jedzmy zaciereczki, bom strasznie głodna!

I schwyciwszy łyżkę, zaczęła tak pośpiesznie zajadać, że aż babcia i Firletka wołały na nią, aby i dla nich cokolwiek zostawiła.

Ponieważ noc ciemna zapadła, dziewczęta nie wstały już z łóżka; ale że spać im się nie chciało, usiadły na posłaniu, a owinąwszy się pierzyną, mówiły babci, iż siedzą w gniazdku. Opowiadały rozmaite przygody w lesie, wreszcie Sasanka tak się ośmieliła, że patrząc na niedźwiedzia, zaczęła śpiewać:

„A skądżeś to, mój niedźwiedziu kudłaty?

Weźmie strzelec za twe futro dukaty,

Albo sobie nim bekieszę podszyje,

Kiedy ciebie, panie Misiu, zabije”.

— Zabije, zabije! — powtarzała Sasanka i rękę wyciągnęła niby fuzję, celując prosto w niedźwiedzia.

Babcia i Firletka zaczęły się śmiać, ale niedźwiedź nie był taki jak one wesoły. Patrzył smutnymi oczami na Sasanke, potym zaczął kudłatą łapą łzy ocierać, które wielkie jak groch, padały na podłogę.

Sasanka — choć próżniak i letkiewicz — miała jednak bardzo dobre serce.

Zobaczywszy płaczącego niedźwiedzia, wyskoczyła z łóżka, pobiegła do zwierza, uklękła przy nim, zaczęła gładzić brunatne jego kudły i mówiła słodkim głosem:

— Nie bój się, niedźwiadku, nikt cię nie zabije. My nie strzelcy i nawet fuzji niema u babci Drzączki. Nie płacz już, nie płacz!

A gdy niedźwiedź nie przestawał łez obcierać, podbiegła do stołu, wzięła kawałek chleba, a usiadszy znowu przy niedźwiedziu, pocałowała go w głowę i wołała:

— Jedz, mój Misiu, mój Bartoszk, jedz mości Boruto i nie płacz. Tylko nie płacz!

Wtedy niedźwiedź otworzył paszczę, schwycił chleb, zjadł go pośpiesznie, a potem nagle zatrząsł się cały, wstał na nogi i, o dziwo! kudłata skóra z niego opadła... a przed Sasanką stał piękny młodzieniec, który w te słowa się odezwał:

— O, dzięki ci, panieneczko, żeś mię oswobodziła nareszcie! Twój chleb zdjął ze mnie czary! Imię mi Janko; ludzie nazywali mię Janko-Sowizdrzał, a przezwali tak z tej przyczyny, że nigdy nie myślałem o pracy i spełnianiu obowiązku, tylko biegałem po polach i lasach za ptakami, wybierałem ich gniazda, robiłem szkody w ogrodach, a świstałem przytym bezustanku, jak ten kos w gęstwinie. Gdy mię ludzie zdaleka słyszeli, mówili z niechęcią:

— Ot, Janko-Sowizdrzał, próżniak zawołany, już się zbliża; pewnie będzie znowu jaka szkoda.

I mieli rację, bo zawsze coś zbroiłem; z próżniactwa rodzą się wszelkie złe myśli.

Babcia i wnuczki otoczyły Janka, Firletka nie spuszczała z niego swoich czarnych, zdumionych oczek, a Sasanka przystawiła mu mały stołeczek i zawołała:

— Usiądź, Janku i opowiadaj dalej, bo niezmiernie jestem ciekawa, jakim sposobem stałeś się niedźwiedziem.

IV.

Wtedy Janek ciągnął w te słowa swoje opowiadanie:

— Razu jednego zakradłem się do pasieki starego Kuternogi. Pasieka ta leżała na końcu naszej wioski, niedaleko lasu. O Kuternodze oddawna mówiono, że jest czarownikiem, lecz ja w to nie wierzyłem i tak samo jego się nie bałem, jak i innych gospodarzy we wsi. Ze zbytków i próżniactwa zachciało mi się miodu, bo głodu nigdy nie miałem; zawsze mię w domu czekała spora misa gorącej i pożywnej strawy. Kuternogi nie było nigdzie widać; mknę więc przez parkan i dalej do ula! Było to w grudniu, właśnie dzisiaj temu lat dziesięć. Pszczoły spały snem zimowym, nie bałem się więc ich żądź, podniosłem ul i zacząłem kozikiem wykrawać złocisty plaster. Zajęty moją zuchwałą kradzieżą, nie spostrzegłem zbliżającego się Kuternogi i dopiero kiedy uczułem jego żyłastą rękę na moich plecach, zerwałem się na równe nogi.

— Ty nicponiu! — wołał Kuternoga, — miodu ci się zachciewa! Kiedy jak niedźwiedź skradasz się

do ula, to bądź niedźwiedziem. Odjętą ci będzie mowa, okryjesz się kudłami, będziesz na czterech nogach biegał po lesie i żył jak dziki zwierz tak długo, dopóki stworzenie ludzkie nie przemówi do ciebie jak do brata i chlebem cię nie nakarmi.

— Zaledwie Kuternoga wymówił te słowa, zrobiło mi się w oczach ciemno, dziwne jakieś uczucie mnie ogarnęło, ręce opadły mi na ziemię, twarz wydłużyła się w pysk opatrzone ostremi zębami, w mgnieniu oka pokryłem się długą sierścią; jednym słowem, przemieniłem się w niedźwiedzia. Przestraszony — próbowałem wołać, krzyczeć, lecz głos mój zamienił się w mruczenie i dziki ryk. Obudziła się też odrazu we mnie jakaś nieznana dotąd siła i chęć przebywania w kniei. Przeskoczyłem przez parkan i pędem pobiegłem do lasu, strasząc ludzi spotkanych i pastuchów na polu.

— I to dzisiaj temu lat dziesięć? Więc tak długo, biedny chłopcze, byłeś niedźwiedziem? — spytała babcia Drzączka z serdecznym współczuciem, a Sasanka i Firletka schwyły Janka za ręce i wołały:

— Opowiadaj dalej swoje dziwne przygody.

— Długoby trzeba opowiadać — odrzekł Jank — gdybym chciał ze wszystkimi szczegółami opowiedzieć moje niedźwiedzie życie, dzień po dniu, rok po roku, przez całe, długie lat dziesięć. Ileż razy doznałem głodu, ile razy strachu na widok strzelców! Najbardziej jednak trapiła mię tęsknota za dawnym życiem. O, jakże szczerze żałowałem swego niecnego postępu, jakże się wstydziłem w głębi duszy za swoje dotychczasowe próżniactwo i życie bez celu!

— Przebywałem w rozmaitych lasach, szukając bezustannie takiej istoty ludzkiej, któraby mię z owych nieszczęsnych czarów zwolniła. Wszyscy jednak ludzie albo mię chcieli zabić, albo uciekali ode mnie, straciłem więc już prawie nadzieję zostania napowrót człowiekiem... Do waszego lasu przybyłem tej jesieni; widziałem często dziewczynki, biegające w gęstwinie, a że podobały mi się bardzo, chciałem wiedzieć, gdzie mieszkają i idąc śladem ich, zakradałem się często pod ten domek i zaglądałem do okienka. O, jakże zazdrościłem wam zawsze tej ciepłej izdebki, jasnego komina i ciepłej strawy, jednym słowem tego miłego ogniska domowego! Smuciłem się tylko, patrząc na wasze próżniactwo, Sasanko i Firletko, drżałem na samą myśl, że i was mógłby podobny do mego los spotkać. Prawda, że tu niema Kuternogi, lecz zło nie śpi tylko zawsze czuwa, a lenistwo na całym świecie jest wzgardzone i próżniak każdy czy prędzej, czy później zasłużoną karę odbierze.

— Wczoraj wygłodzony, znękany, zziębnięty wlałem do wydrażonego dębu i sądziłem, że z głodu przyjdzie mi już tam zakończyć ten marny żywot. Wtym usłyszałem wesole głosy dziewcząt, zrobiło mi się żal życia, pomyślałem więc sobie, że jeszcze raz trzeba szczęścia spróbować i zbliżyć się do ludzi.

— Gdy wpadłem za Firletką i Sasanką do izby, bardzo mi było przykro, że wam tyle strachu narobiłem. Tak mi jednak dobrze było u was, że postanowiłem wrócić ponownie. O, jakże się uradowałem, gdy spostrzegłem dzisiaj, że się już mnie tak bardzo nie boicie! Lecz od płaczu się wstrzymać

nie mogłem, gdy Sasanka śpiewała, że mię strzelec zabije...

— Kochana, dobra moja Sasanko, dziękuję ci z całej duszy, żeś mię wybawiła. Całe życie będę cię kochał, jak moją najdroższą siostrzyczkę. Nie mam już rodziny; ojciec dawno nie żyje, a matka umarła ze zmartwienia po moim zniknięciu. Słyszałem, jak chłopci o tym rozmawiali w lesie, gdy jeszcze przebywałem w moich stronach. Z ich rozmowy także podśluchałem, że jedyna moja siostra wyjechała z panią, u której służyła, za granicę i tam poszła za męża. Nie mam więc nikogo i jeżeli chcecie, babuniu, zostanę z wami! Jestem młody i zdrów, nie zbraknie mi więc siły do pracy, a do próżniactwa nabrałem już takiego wstrętu, że go i z imienia znać nie chcę.

— Babciu, babciu, niech Janek z nami zostanie!—prosiły obie wnuczki—będzie nam z nim weselej, a tyle się już biedny nacierpiął.

— Dobrze, moje dzieci—odrzekła babcia.—Jeżeli chcesz, mój Janku—dodała, zwracając się do młodzieńca, to zostań z nami. Postaramy się, aby ci u nas było nieźle.

Janek pocałował babcię w rękę, a babcia Janka w głowę i wszystkim łzy rozrzewnienia w oczach stanęły, lecz babcia otarła je prędko i zawołała wesoło:

— My tu gadu, gadu, a nie myślemy wcale o tym, że Janek zapewne głodny.

I babcia przyniosła z komory chleba, kielbasę, usmażyła jajecznicę, a gdy już Janek najadł się do syta, poszedł spać do alkierzyka, gdzie mu Firletka z Sasanką przygotowały pościelanie.

V.

Żaden król na swym złocistym łożu nigdy lepiej nie spał, niż Janek tej nocy. Po dziesięcioletnim błąkanu się po lesie, alkierzyk babci wydał mu się rajem. Z jakąż radością przebudził się na-
zajutrz i przekonał, że naprawdę znowu jest człowiekiem!...

Ażeby człowieczeństwa stać się godnym, dotrzymał święcie danego słowa i pracował od rana do zmroku. W zimie znosił drzewo do chaty, wynajmował się za drwała w lesie, a gdy wiosna nadeszła, skopał kawał ziemi około domku, założył ogródek i zasadził w nim rozmaite owoce i jarzyny.

Firletka i Sasanka pomagały mu gorliwie w tej pracy, bo i one przekonały się, że praca jest jedną z najmiłszych rozrywek...

W półtrzecia roku po tym zdarzeniu niktby nie poznał gospodarstwa babci Drżączki. Chata otoczona była ogrodem, w którym czerwieniły się maliny, wiśnie i jabłka, a przed oknami kwitły różnobarwne kwiaty. Niedaleko studni zbudowana była nowa obórka, a w niej stała śliczna graniasta krowa. Obok wznosił się stożek siana, a opodal stos porąbanej brzeziny suszył się na słońcu. Na podwórku biegało kilka tłustych prosiąt i całe stado domowego ptactwa.

Wszystko to było zasługą poczciwego Janka, który pracował, zbierał grosz do grosza i podobno obecnie nosi się nawet z myślą kupienia kawałka gruntu, ale się z tym przed babcią nie wydaje, bo chce jej zrobić niespodziankę.

Babcia Drzączka podstarzała się już bardzo, nie czuje tego jednak zbyt, bo Sasanka i Firletka jak dwie frygi biegają po chacie, krzątają się całym sercem, piorą, sprzątaję, gotują, aby tylko babcię i Janka zadowolnić.

Janka pokochały serdecznie i słuchają go jak dobrego, starszego braciszka. Pokazało się nawet, że był on dalekim ich krewnym, bo ciotka matki Janka, babcia Mietlica, była rodzoną siostrą babci Drzączki.





BABCIA PIERNIKOWSKA.

Franek i Hanulka były to bardzo złe dzieci. Rano, ledwo oczy otworzyły, myślały tylko o tym, aby coś zbroić, coś zepsuć, tam podeptać zagon, owdzie złamać gałąź...

Takie i tego rodzaju sprawy stanowiły ich najmilsze zajęcia codzienne, a gdy jeszcze dodamy, że dzieci te były nadto łakome jak koty, a leniwe jak pewne zwierzęta z długimi uszami, to już o tej szanownej parce jasne będziecie mieli pojęcie.

Z łakomstwa wchodzi się na drzewa, gdy ledwie wisienki rumienić się, a gruszki żółknąć zaczęły; włączając na drzewa, drze się sukienki i spodnie, to też malcy zawsze byli obdarci, brudni, podrapani, z rozczochranymi włosami. Kapelusze, zamiast siedzieć na głowie, wisały gdzieś na gałęziach, a buciki, zamiast na nogach, leżały w trawie, lub co gorsza, w błocie.

Rodzice Franka i Hanulki nie byli bogaci. Posiadali maleńką kolonijkę we wsi Sokołówce. Pra-

cując cały dzień około gospodarstwa, nie mogli wiele czasu poświęcać dzieciom, a na utrzymanie nauczycielki nie mieli dosyć pieniędzy.

Matka jednak codziennie rano ubrała dzieci czy-
sto, a po południu znalazła zawsze parę godzin do
odbycia z niemi lekcji; łajała je też bezustannie za
lenistwo, nieporządek i psoty, ale niedobre dzieci
nie sobie z tego nie robiły i wszelkie upomnienia
rodziców, jak to mówią, jednym uchem wpuszczały,
a drugim wypuszczały.

I niewiadomo, na co byłyby wyrosły, gdyby
nie domek piernikowy.

Razu jednego, a było to w połowie czerwca,
rzekł Franek do Hanulki:

— Wiesz co, widziałem dzisiaj, jak Mateusz-
owa niosła cały dzbanek jagód do miasta. Widać
już dojrzały. Idźmy do lasu, a uruczymy się, co się
zowie.

— Idźmy do lasu! wiwat Franek! wiwat jagód-
ki!—wykrzyknęła Hania. I dzieci, wzięwszy się za
ręce, bez dalszego namysłu pobiegły do boru.

Jagód było jeszcze niewiele; mali łakomecy za-
puszczali się coraz dalej w las na poszukiwanie ulu-
bionego przysmaku, nie zastanawiając się nad tym
wcale, że w gąszczu łatwo pobłądzić.

— Franek, Franek, patrz, jaki tu dziwny do-
mek!—zawołała naraz Hanulka.

— Oj prawda! jeszcze takiego domu nie wi-
działem — odrzekł Franek, zbliżając się coraz bar-
dziej.

-- Jak babcię kocham! ściany z pierników,
dach z placków z rodzynkami, a szyby chyba z cu-
kru lodowatego. Oj, to mi dopiero gratka!

— Jak dobrze, żeśmy tutaj przyszli — śmiejąc się i klaszcząc w ręce — wołała Hania. — Ciekawam, kto tu mieszka? Chyba jacy państwo Piernikowscy lub Migdałkowscy!

I dzieci, nie widząc nikogo, podeszły aż pod sam domek, a zapominając o tym, że cudzych rzeczy, choćby najlepszych, ruszać nie można i nie wolno, zaczęły łamać i wykruszać po kawałku pierniki ze ściany i raczyć się nimi bez upamiętania.

Nienasycona Hanulka zapragnęła jeszcze ugryźć kawałek okienka, a nie mogąc go dosięgnąć, schwyła kamień i uderzyła w szybę z lodowatego cukru. Szybka, choć nie szklana, brzękła jednak, a kamień z łoskotem wpadł do wnętrza chaty.

— Kto mi moją poobiednią drzemkę przerywa? — zawołała stara wiedźma, w czerwonym płaszczu, z twarzą pomarszczoną, nosem jak dziób jastrzębia, a oczami jak u krogulca, która, wywijając grubym kijem, ukazała się nagle we drzwiach dziwnego domku.

Dzieci struchlały, porzuciły kawał piernika, nadzieję migdałami i cykatą i chciały uciekać, ale babula schwyła wnet jedno i drugie za ramię, wołając:

— Marsz! łakomcy, próżniaki, brudasy, darmożjady! wepchnęła je do sieni, a stamtąd do ciemnej komórki, i zamknęła drzwi na zasuwkę.

Odchodząc ciężkim krokiem mrucała jeszcze gniewnie:

— Nauczę ja was porządku, pracy, szanowania cudzej własności... Lodowatego cukru im się zachciało, pierników, migdałków...

Można sobie wyobrazić przestrasch dzieci. Z pozątku, nieme z przerażenia, zaczęły się trząść jak w febrze i płakać cichutko, tuląc się jedno do drugiego.

Rezolutna Hanulka pierwsza odzyskała przytomność umysłu i szepnęła do Franka:

— A co? masz teraz panią Migdałkowską! Czy bardzo jej się boisz? Co ona z nami zrobi?

— Cicho, cicho, nie przezywaj jej „Migdałkowską”, bo jeszcze usłyszy.

— Jeżeli nie Migdałkowska to Piernikowska. Nie słyszałeś, jak powtarzała: pierników, pierników...

— Ciebie się i w takiej biedzie głupstwa trzymają, a ja ci mówię, że to z pewnością czarownica... Widziałem takusieńką na obrazku w bajce o zachowanym grzebieniu.

— Czarownica? Co ty mówisz, Franku? Jeżeli to czarownica, to już po nas! Już pewnie nigdy do domu nie wrócimy... O, mój Boże, mój Boże... Byłoby nas tylko nie ugotowała i nie zjadła, bo czarownice i to podobno potrafią...

— Co tam mama i ojciec powiedzą, gdy nie wrócimy wieczorem... Jakiż wielki będzie ich niepokój! Po co nam się zachciało tych nieszczęsnych pierników?!...

— Po co nam się zachciało jagód! Oj! Franku, to twoja wina. Ty pierwszy doradziłeś iść do lasu... Co się z nami stanie, co się z nami stanie?

— Ach, Boże! Gdyby tatuś wiedział, gdzie my jesteśmy, przyszedłby nas z pewnością wyratować... Jak mi żal, że byłem rodzicom tak nieposłuszny.

— Cicho, cicho, ktoś idzie... Może Piernikowska nas już wypuści — szepnęła Hania.

Wistocie słychać było jakieś ciężkie kroki, ale wkrótce wszystko ucichło, nikt drzwi nie otworzył i dzieci siedziały dalej w swym smutnym więzieniu, obcierając łzy i trzymając się mocno za ręce, jakby jedno w drugim szukało ocalenia.

W komórcie ciemno było, nie wiedziały więc, kiedy dzień się skończył, a nadeszła noc; jeść im się także chciało, siedziały jednak cicho, nie śmiały pukać i wreszcie—znużone zasnęły.

Jak długo spały, niewiadomo. Zbudził je dopiero głos babulki, która, otworzywszy drzwi, zawołała szorstko:

— No, dosyć tego spania i próżnowania! Do roboty! Do roboty! U mnie nikt siedzieć nie może z założonemi rękoma...

Dzieci podniosły się i wyszły nieśmiało.

— A to mi dopiero oberwańcy — zawołała. — Nie wstydzicież się chodzić w takiej brudnej i poszarpanej odzieży? Proszę to wszystko zdjąć i ubrać się w sukienki, które tam leżą na ławie, a pierwszą porządnie umyć i uczesać.

Dzieci bez wyrzeczenia słówka spełniły rozkaz. (Nigdy one dotąd nie usłuchały tak natychmiast swej dobrej, kochanej mamy).

Skoro już były ubrane, dała im czarownica porcję mлека i kawałku twardego, razowego chleba.

Dzieci jadły czarny chleb, a przyjemny zapach świeżych placków na dachu sprowadzał im do ust ślinkę.

Po śniadaniu wyjęła babula nici i igły i kazała dzieciom zreparować dawne ubranie, a gdy nie wiedziały, jak się do tego zabrać, usiadła przy nich i z największą cierpliwością pokazywała, jak trzeba

łatać i cerować. Następnie musiały dzieci wyprać naprawione ubranie, poczym Franek nosił drwa, a Hanusia pomagała babulce w ugotowaniu obiadu. Obiad ten był bardzo skromny: krupnik i kartofle; dzieci jednak po pracy jadły z wielkim apetytem, spodziewając się, że na wety dostaną kawałek placzka, pierniczka lub kilka cukierków, któremi wewnątrz stały domek był wyłożony.

Próżno jednak rzucały łakome spojrzenia na staczające je łakocie; babula nie dała nic więcej prócz krupniku i kartofli.

— Babcia Piernikowska strasznie skąpa—myjąc po obie naczynia, szepnęła Hania do Franka.

— Skąpa, skąpa babcia Piernikowska! — odrzekła stara, spacerując przed chatą — a zwłaszcza dla takich próżniaków, jak wy! Pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki! Trzeba na nie zapracować!... tak, tak zapracować!...

— To z pewnością czarownica... ręczę, że ona słyszy, jak trawa rośnie — powiedział jeszcze ciszej Franek.

— Czarownica nie tylko słyszy, ale i widzi na dwie mile naokoło, — odrzekła babcia, śmiejąc się i pokazując swoje wielkie zęby.—Chodźcie do ogródka, to może przy pracy nabierzecie trochę więcej rozumu...

Przestraszone dzieci posłuchały rozkazu i od tej chwili nie pozwalały już sobie na żadne uwagi, będąc przekonane, że babcia i tak wszystko usłyszy.

W ogrodzie trzeba było kopać, sadzić, wrywać chwasty, a na dojrzałe czereśnie, które rumieniły się na gałęziach tuż nad ich głowami, można było tylko spoglądać.

Franek i Hanulka, pracując w pocie czoła, przypominali sobie w duszy, jak to nieraz lekko-myślnie deptali grządki i łamali gałązki.

Po kolacji, złożonej z zsiadłego mleka i tartych kartofli, dzieci poszły spać, lecz już nie do owej ciemnej komórki, ale do schludnej, czekoladowej izdebki, w której stały dwa czysto zasłane łóżeczka.

Łakomy Franek byłby miał ochotę polizać choć trochę tę słodką i smaczną ścianę, ale bał się oczu babcynych, które widzą na dwie mile naokoło...

Następny dzień podobny był do pierwszego z tą tylko różnicą, że ponieważ rano nie potrzebowały dzieci łątać i prać ubrania, babcia zasadziła je więc do nauki. Kazała im przy sobie czytać, pisać, rachować, pokazała książeczki z obrazkami i tłumaczyła, co te obrazki znaczą.

Po obiedzie znowu pracowano w ogródku, a po kolacji, ponieważ wieczór był piękny, babcia poszła z dziećmi na spacer.

— Co tam nasza biedna mama robi? — szepnął Franek do siostry.—Może płacze za nami, a może zadowolona, że się pozbyła tak niegrzecznych dzieci? Byliśmy jej dotychczas tylko wstydem i zmartwieciem... tyle się namęczyła z nami!

— I ja myślę ciągle o rodzicach i o domu — odrzekła cichutko Hanulka,—ale nie chciałam o tym do ciebie mówić, aby cię jeszcze więcej nie zasmucać.

I dzieci, patrząc na latające świętojańskie robaczki, byłyby chętnie pożyczyły sobie od nich skrzydełek i pofrunęły ponad drzewami, ponad lasem, tam do białego dworku, do ojca i matki.. ale nie mając skrzydełek, nie mogły tego uczynić, zwłaszcza, że czarownica pilnowała ich bezustannie.

Babcia Piernikowska (tak staruszkę zawsze nazywały) słyszała dobrze tę całą Franka i Hanulki rozmowę, nie przerwała im jednakże i cieszyła się w duchu, że dzieci już czują, iż były złe i wstydzą się tego.

.

Przy rzadkiej rozrywce a wielkiej tęsknocie, przechodziły rodzeństwu bardzo powoli dni i tygodnie, ale kto znał dawniej naszych małych urwisów, nie byłby ich teraz poznał. Buzie mieli zawsze umyte, główki wyczesane, suknie czyste i całe, uczyli się pilnie, pracowali w ogrodzie i w domu, a babuleńce posłuszni byli na każde skinienie.

I przeszło lato gorące ze swemi długimi dniami, a krótkimi nocami, dokoła chatki zakwitły różowe wrzosy, na krzaczkach leszczyny dojrzały orzechy, a we mchu ukazały się śliczne borowiki.

Babcia zadowolona była zupełnie z pilności i całego postępowania dzieci. Dawła im też trochę więcej wolności, pozwoliła zbierać grzyby i zrywać różowe kwiecie, a gdy dzieci uwijały się pośród wrzosu, twarz jej stara i pomarszczona rozjaśniała się jakimś dziwnym blaskiem i uśmiech opromieniał zwiędłe lica. Żywiła je jednak zawsze bardzo skromnie i nigdy nie dała pokosztować nawet żadnej słodyczy.

Razu jednego siedziała z dziećmi babuleńka na ławce niedaleko domu, gdy wtym zaszumiło w powietrzu i ponad głową starowiny przeleciał wielki sznur żórawi.

— Żórawie lecą, żórawie lecą, wołają mię w inne strony... czas zatym się wybrać w drogę—rzekła w zamyśleniu.

Potym przyciągnęła do siebie dzieci, zaczęła je głaskać po twarzy i rzekła:

— Stałyście się już posłuszne, pracowite i porządne, wasza pokuta może się skończyć... Chodźcie za mną!

Dzieci nie rozumiały dobrze, co babcia przez skończenie pokuty pojmuje; wstały w milczeniu i szły za nią.

Przyszedszy do domu, babcia wyprowadziła z wozowni mały, śliczny wózek i pozwoliła dzieciom nałamać i upakować w niego tyle pierników, placków i karmelków, ile tylko zapragną. Dzieci chętnie wykonały ten rozkaz. Potym babcia kazała wyprowadzić Frankowi z obory dwie śliczne, białe kozy i zaprząć je do wózka. Następnie weszła jeszcze raz do domku, wyniosła kilka najładniejszych ksiązek i rzekła:

— Weźcie sobie te książki ode mnie na pamiątkę i pamiętajcie o tym, że człowiek za każdy zły czyn prędzej, czy później, zasłużoną karę odbierze...

Cmoknęła na kozy, które, posłuszne jak pieski, ruszyły z miejsca, ciągnąc naładowany wózek. Stara z dziećmi postępowała za nimi. Gdy już się oddalili na kilkanaście kroków od domku, babcia obróciła się, podniosła w górę swą laskę i dzieci widziały wyraźnie, jak cały domek ze ścianami z pierników, oknami z cukru i dachem z placków zapadł się w ziemię w mgnieniu oka, a na jego miejscu zjawiły się drzewa trzęsącej się osiki...

Na ten widok Hanulka schwyciła brata za rękę i dzieci z trwogą spojrzały na babulkę.

— Nie obawiajcie się, nic wam złego nie zrobię! Kara wasza się skończyła! Myślę, że już nigdy

nie będziecie takimi, jak przed waszym do mnie przybyciem. Pamiętajcie sobie, że dzieci o tyle są coś warte, o ile są pociechą i radością swoich rodziców...

Babulka przez całą drogę dawała jeszcze dzieciom piękne nauki, jak trzeba żyć na świecie, aby zaskarbić sobie miłość ludzką, jak trzeba pracować, aby się stać pożytecznymi.

Gdy już przyszli tuż pod samą Sokołówkę, podniosła znowu laskę w górę i w tej chwili ze starej, przydykiej babulki stała się śliczną, młodą, pięknie ubraną panią.

Uśmiechnęła się słodko do dzieci i rzekła:

— Nie jestem ja babcią Piernikowską, ani żadną złą czarownicą, jak to się wam zdawało, tylko wróżką Dobroduszką, której obowiązkiem jest poprawiać złe dzieci.

Niegrzecznych malców zwabiam do siebie rozmaicie, najczęściej tak—jak was—widokiem łakoci. Nie chcę, aby złe dzieci dręczyły swoich rodziców, którym i tak kłopotu nie braknie, zabieram je więc do siebie na jakiś czas na pokutę, a chcąc się im wydać surowszą, przybieram postać starej wróżki. Wam już nie jestem potrzebną, bo wiem, że nie powrócicie do dawnych błędów, a moi przyjaciele, żórawie, oznajmili mi, że w innej okolicy dużo mię czeka roboty. Zabierzcie z sobą wszystkie moje dary i kłaniajcie się rodzicom, którzy zapewne będą mi bardzo wdzięczni.

Dzieci chciały pożegnać wróżkę, ale ta nagle zniknęła, i chociaż dzieci wszędzie się za nią oglądały, nigdzie jej nie było widać; tylko nad głowami Franka i Hanulki przelatywał klucz żórawi i kruczał głośno.

Tymczasem kozy biegły prosto do wsi i stanęły na dziedzińcu przed pobielonym dworkiem... Dzieci nieśmiało postępowały za nimi.

Na dziedzińcu nikogo nie było, w domu także, lecz z ogrodu dochodziły znajome głosy. Dzieci z bijącym sercem stanęły przy furtce i usłyszały, jak mama mówiła do ojca:

— Dojrzały już ulubione jabłka Franusia i śliwki Hanulki, a naszych drogiech dzieci jak niema, tak niema. Czy już ich nigdy nie zobaczymy?

— Jesteśmy, jesteśmy! — zawołały ośmielone usłyszaną rozmową i w jednej chwili były w objęciach rodziców.

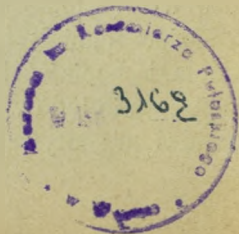
— Są nasze małe łobuzy — zawołał ojciec i łyż szczęścia zawisły mu na rzęsach.

— Już nie łobuzy, ale poczciwe, grzeczne dzieci — zawołali jednocześnie Franek i Hanulka — dzięki wróżce Dobroduszcze, która nas tak długo trzymała u siebie na pokucie... Już będziemy teraz zawsze posłuszni i pracowici...

.

Franuś z Hanulką dotrzymali obietnicy.

Widziałam się niedawno z wróżką Dobroduszką, powiedziała mi o tym sama i zapytała zarazem, czy pomiędzy mojemi małemi znajomemi niema jakich kandydatów, dla których potrzebna byłaby pokuta w domku z pierników.



KSIAŻKI DLA MŁODZIEŻY.

- AMICIS. Serce. (Pamiętnik chłopca). Książka uznana za najlepszą w świecie, dla młodzieży, przekład M. Obrepałskiej; wydanie III, z licznymi rycinami w ozd. opr. 1 — w ozdobnej oprawie w płótno angielskie 1 50
- BUKOWIECKA Z. Wspomnienia młodej dziewczyny. Opowiadanie dla pańienek, podług 50 wydania Klementyny Helm, z 4 rycinami, w oprawie rb. 1; w oprawie ozdob. w płótno angielskie 1 40
- GLIŃSKI K. Polne kwiaty. Wybór poezji dla młodzieży, z licznymi ilustracjami, w opr. kop. 60; w ozdob. oprawie — 80
- GOULD J. Gwiazda przewodnia, powieść, opracowała Zofja Hartingh. Wyd. III z 6 rycinami 1 —
— — w opr. ozd. w płótno angielskie 1 40
- KOWERSKA Z. Losy Adasia. — Ofiara. — Ona. Trzy powieści, z 4 rycinami, w opr. 1 — w opr. ozd. w płótno ang. 1 40
- ANDREWS J. Czworo moich przyjaciół i inne opowiadania, z licznymi rycinami, w oprawie — 5
- MARRENÉ W. Wakacje w Warszawie. Pogadanki o gmachach i pamiątkach Warszawy, oraz o ich architekturze; z licznymi rycinami, w oprawie — 80
- MARLITT E. Złota Elżunia. Powieść dla młodzieży, opracowała Z. Bukowiecka. Wyd. III, z rycin.; kart. 1 —
— — w ozdobnej oprawie 1 50
- MASZEWSKA ST. Z życia dziewczyny. Opowiadanie dla starszych pańienek, z rys. H. Piątkowskiego, w opr. — 60
- MORAWSKA Z. Paniczyk. Powieść dla młodzieży. Z 15 rycinami, w oprawie — 75
- VERNE J. W puszczech Afryki. Opowiadanie, spolszczyła Br. Kowalska. Z 4 rycinami w oprawie — 65
- ZŁOTA KSIAŻECZKA MŁODZIEŻY. Z uwagami o zachowaniu się towarzyskiem i koleżeńskim. Dzienniczek praktyczny na cały rok, z notatnikiem, w oprawie — 30
- WIERSZE I DEKLAMACJE. 150 wierszy i ustępów poetycznych, wybranych dla młodzieży, przez Marję Halińską. 250 str. w ozd. opr. k. 75; w ozd. opr. w pł. ang. 1 20
- GRY I ZABAWY TOWARZYSKIE w pokoju i na dworze z przyrządami i bez przyrządów. 200 gier z 80 obrazkami. Zebrała i ułożyła Marja Weryho, w oprawie — 90

POWIEŚCI HISTORYCZNE DLA MŁODZIEŻY.

BORKOWSKA A. Nad wodami Bałtyku. — Panna Marychna z Oporowa. — Wojewodzie Spiski. Trzy powieści, z rycinami w oprawie 75 kop., w ozdobnej opr. w płótno ang. 1 20

HÖCKER P. O. Losy Cezara. Opowiadanie z dziejów rzymskich, napisał W. Przyborowski. Z 6 ryc., w opr. 1 —
— — w ozdobnej oprawie w płótno ang. 1 35

— Olimpijczyk. Opowiadanie z czasów Peryklesa, tłómaczyła M. K., z 7 ryc., w opr. w płótno angielskie 1 50

— Atylla, bicz Boży. Opowiadanie historyczne, opracował W. Przyborowski, z 6 rycinami w oprawie 1 20
— — w opr. ozdobnej w płótno angielskie 1 50

KRASZEWSKI J. I. Sierota książyć. Powieść historyczna z czasów Zygmunta Augusta, streścił St. Brzozowski, z ilustracjami L. Ilinicza, w oprawie rb. 1, w ozdobnej oprawie 1 50

— — Stara baśń. Powieść z IX w., streścił M. Offmański, z licznymi rycinami i winiętami A. Gawińskiego, w oprawie rb. 1, w ozdobnej oprawie w płótno angielskie 1 30

ŁOPUSZAŃSKA M. Odzyskany. — W wiejskiej zagrodzie. Dwie powieści, z 4 rycinami, w oprawie 1 —
— — w oprawie ozdobnej w płótno angielskie 1 50

MINCHSANG. W kraju piramid. Opowiadanie z dziejów Egiptu, przełożył K. Król. Z 4 rycin. kolor. w ozdob. kolorowej oprawie 1 —

PRZYBOROWSKI W. Widmo Ibrahima. Powieść na tle historycznym z czasów Michała Korybuta. Z 5 ryc. w opr. — 60

SZALAYOWA W. Zemsta Jaśka. Opowiadanie historyczne z XII wieku. Zaręba. Opowieść z lat dawnych. Z rycinami A. Brzostka, w oprawie — 60

UMIŃSKI Wł. Tajemnicza bandera i Flibustjerowie. Powieść na tle walki z Hiszpanami na Kubie. Z 6 ryc. w opr. 1 —

— Bohater z pod Spionskopu. Powieść osnuta na tle dziejów ostatniej wojny Burów z Anglikami. Podług A. Wildensteina, z 4 rycinami kolorowymi, w ozdobnej okładce 1 20

ZIELIŃSKA M. Branka Litewska. Powieść na tle historycznym dla młodzieży, z 4 ryc. rys. Ilinicza, w opr. — 90

— Na zamku Nasieleskim. Opowiadanie z XVIII w. dla dorastającej młodzieży, z 10 rysunkami, w oprawie — 75



132776

